

Długa już tradycja

Profesor matematyki Józef Dudek może w zaświatach – gdzie przebywa od 2008 roku – cieszyć się tym, co pozostawił na ziemskim padole, pragnąc, by trwało i się rozwijało. Fakt, że rozpoczyna się kolejny sezon spotkań, upoważnia do zastanowienia się nad fenomenem Salonu Profesora Dudka.

Powstał w 1996 roku i do śmierci założyciela istniał w jego specjalnie na ten cel kupionym i urządzonym mieszkaniu, przy wrocławskiej ulicy Pasteura. Od razu przypomnę Czytelnikom „PAUzy Akademickiej” spostrzeżenie profesora Andrzeja Friszkego, gdyż wydaje mi się celnie wskazywać źródło powodzenia tej inicjatywy (najzupełniej prywatnej). Profesor Friszke, warszawski historyk opozycji i „Solidarności”, zauważył, że miejsce takich dyskusji i spotkań takich ludzi może być właśnie we Wrocławiu. Miał na myśli to, że w stolicy, gdzie przenikają się wpływy polityczne, toczą nieustanne spory partyjne, krzyżują interesy, nie ma dobrych warunków dla wnikliwych deliberacji o sprawach aktualnie najważniejszych, w skali krajowej i globalnej, bez oglądania się na owo pogmatwane tło i bez obaw o co najmniej wizerunkowe szkody.

Profesor Dudek doskonale rozumiał takie niebezpieczeństwo i, jak myślę, bo nie zdążyłam Go o to zapytać, od początku wprowadził właściwe historycznym salonom rytuały, strzegące przed zbytnią doraźnością w formach wypowiedzi – przy zupełnej swobodzie w poruszanych sprawach, egzemplifikowaniu twierdzeń najświeższymi i mocno angażującymi zebranych faktami. Otrzymując osobiste zaproszenie, zwykle telefoniczne, od Gospodarza, każdy czuł się zobowiązany do rewerencji wobec obecnych na spotkaniu, wobec gościa specjalnego, który siedział na białym skórzanym fotelu, nieco wyżej od reszty sali.

Przy tym wszystkim (jeszcze dzwonek na rozpoczęcie) nie czuło się żadnej sztuczności ani żadnego ograniczenia, co do wypowiedzianych poglądów, a tylko zobowiązanie, by je formułować precyzyjnie i wiarygodnie dokumentować. To cechy dobrej dysputy akademickiej (oby i politycznej), nic dziwnego, że przestrzegali ich bywalcy Salonu, wywodzący się w przeważającej części z wrocławskich i polskich, a czasami także zagranicznych uczelni oraz artyści, animatorzy życia kulturalnego, ludzie Kościoła (nie tylko katolickiego), społecznicy i politycy. Uczestnictwo tych ostatnich dawało sposobność do trudnej gdzie indziej wymiany ocen, nierzadko kwestionowania projektów albo już podjętych decyzji. Z salonowych, trwających do późnej nocy dyskusji, rodziły się oryginalne i cenne inicjatywy, zawiązywała współpraca osób, które nie spotkałyby się gdzie indziej.

Działalność Salonu Profesora Dudka, podjęta i kontynuowana przez spadkobierców jego idei, da się określić jako wypełnianie przez środowisko inteligencji właściwego tej warstwie zadania, tj. prezentowania standardów, jakie uważamy za pożądane w relacjach społecznych i w życiu publicznym. Także formułowania opinii dotyczących przejawów tego życia, wskazywania tego, co w nim powinno się zmienić, które jego cechy zasługują na poniechanie, a które powinniśmy usilnie pielęgnować.

Odbiła się już – w obu epokach Salonu, tej za życia Twórcy i tej po Jego odejściu – blisko setka spotkań. Przeglądając listę prelegentów, konstatuję, że trudno znaleźć kogoś, kto w ćwierćwieczu Trzeciej Rzeczypospolitej zana-

czył się obecnością w życiu publicznym, a nie usiadłby na skórzanym fotelu, żeby mówić o tym, co robi, co zrobić pragnie, przed czym się broni, za czym opowiada. Przypomnę niektóre z tych osób – część już odeszła, pozostawiając trwałe ślad w naszej najnowszej historii – żeby pokazać rozległość tematów i otwartość spotkań.

Był w Salonie Lech Wałęsa, byli: Bronisław Geremek, Władysław Bartoszewski, Bogdan Zdrojewski, Ryszard Czarnecki, Jan Maria Rokita, Ewa Kulesza, Leon Kieres. Bywali ludzie nauki różnych specjalności, wśród nich redaktor naczelny „PAUzy”, ale i Maciej W. Grabski, Krzysztof Michalski, Janusz Degler, Andrzej Luty, Henryk Samsonowicz, Hilary Koprowski oraz artyści: Ryszard Kapuściński, Agata Tuszyńska, Leszek Mądzik, Mira Żelechower-Aleksion. Odwiedzili Salon duchowni, wśród nich hierarchowie zaangażowani w dialog ze świeckimi i rzecznicy umacniania roli świeckich w Kościele, prezentując zwłaszcza dzieło Jana Pawła II.

Przypominam to wszystko ku pokrzepieniu serc i pocieszeniu umysłów, teraz gdy wszelki dialog społeczny bardzo się u nas zdegradował i wynaturzył. I to wtedy, gdy jest szczególnie potrzebny wobec zupełnie nowych zadań, jakich nie rozwiąże, w każdym razie nie rozwiąże w porę, żadna pojedyncza partia, żadna państwowa agenda, żadna organizacja społeczna.

Dyskusyjne zgromadzenia mądrych ludzi dobrej woli oczywiście nie są, nie mogą i nie mają być siłą sprawczą koniecznych reform, choć bywają źródłem reformatorskich inicjatyw. Są miejscem, gdzie kształtują się – zwykle w sięgających sedna rzeczy werbalnych sporach – opinie oświetlające dany problem z różnych stron i zawierające różne propozycje rozwiązań.

W Salonie Profesora Dudka ludzie wypowiadają się śmielej niż na trybunie sejmowej albo na sali wykładowej, gdy swą wiedzę – już sprawdzoną – przekazują studentom. W Salonie czasami słyszałam pomysły zgoła szalone, przez część audytorium odrzucone, przez inną część wyśmiane, przez niektórych uczestników omawiane żywo podczas przerwy, a później roznoszone, jako rewelacja, „po mieście”. Szalone idee stają się niekiedy załączkami całkiem racjonalnych w ostatecznym efekcie pomysłów i w takiej postaci bywają praktycznie realizowane. Przykładowo, podczas dyskusji o ochronie danych osobowych, której pierwszym Generalnym Inspektorem została profesor Ewa Kulesza, piętrono przed nią trudności, jakie przyjdzie pokonywać godząc stosowanie dwu ustaw: tej o ochronie danych i tej o powszechnym dostępie do informacji. Prelegentka notowała głosy, a po kilku miesiącach, gdy na terenie Sejmu urządziła konferencję, powołała się na salonowe „podpowiedzi”, wyrażając za nie wdzięczność.

Na koniec przytoczę pierwsze zdanie „Słowa wstępnego”, jakim profesor Stanisław Bereś, poprzedził książkę pt. *Salon III Rzeczypospolitej, czyli spotkania w salonie profesora Józefa Dudka*: „Kto wie czy salon profesora Józefa Dudka nie jest obecnie najbardziej elitarną intelektualnie i towarzysko prywatną inicjatywą edukacyjną oraz integracyjną we Wrocławiu, a być może i w Polsce.” Po latach od tej publikacji (Wyd. ATUT, Wrocław 2009) można te słowa wypowiedzieć w trybie oznajmującym. I dodać: *Ad multos annos*.